

Trzeci zwiad „Błękitnego patrolu”

Willis Hall: „Błękitny patrol”. Sztuka w 2 aktach. Przekład: Kazimierz Piotrowski, reżyseria: Roman Sykała, scenografia: Marian Stańczak. Premiera na Małej Scenie Teatru Narodowego.

Tak się złożyło, że w krótkim przeciągu czasu już po raz trzeci spotykamy się z tą antywojenną choć żołnierską sztuką młodego angielskiego pisarza. Najpierw w Łodzi, w Teatrze Powszechnym, który ją po raz pierwszy pokazał w Polsce, potem w Warszawie, na gościnnym występie Teatru Powszechnego, i wreszcie obecnie, w Teatrze Narodowym.

Nie powtórzę więc, rzecz jasna, uwag o sztuce — nie powtórzę też o reżyserii i scenografii, skoro Teatr Narodowy wystawił ów „Błękitny patrol” na spotkaniu z warszawskimi widzami pod komendą Romana Sykały i w umundurowaniu Mariana Stańczaka, a więc twórców przedstawienia łódzkiego. Widowisko jest jego powtórzeniem, drobne zmiany się nie liczą, zachowano nawet zbędny nalocik naturalizmu. Może to posunięcie Teatru Narodowego jest mało ambitne, ale praktycznego sensu mu nie odmówię, Teatr im. Słowackiego w Krakowie tak samo niedawno postąpił z „Pierwszym dniem wolności” Kruczkowskiego, wypożyczając sobie reżyserię Erwina Axera.

Tylko aktorzy są własni, Teatru Narodowego. Więc KAZIMIERZ WICHNIAZ jako grzmityca, surowy, niemal do szpiku kości przepojony żołniersztwem sierżant Mitchem; więc ANDRZEJ KONIC jako brutalny, żołdakci, najbardziej przeżarty okrucieństwem bezpardonowej wojny w dżungli, jedyny

szerszą ocaliły z lekkomyślnie na zagrady wyslanego patrolu kapral Johnston; więc ALEKSANDER BLASZCZYK jako świeżo upieczony kapral Macleish, w którym dyscyplina nie przekreśliła jeszcze cywilnego myślenia; więc WITOLD FILLER jako zaradny, młodociany radiotelegrafista Whitaker; więc WŁODZIMIERZ KMICIK i WILHELM WICHURSKI jako szeregowcy Evans i Smith, Szkot i Walijszczyk, dobrzy żołnierze, prości, prostodusi, pogodnie znoszący los, który im w malajskich tropikach odbierze życie; więc na koniec jako szeregowiec Bamforth, centralna postać w sztuce IGOR SMIAŁOWSKI zrazu trochę na siłę odstawiający chuligana londyńskiego na przymusowych występach w wojennym pułku, później przekonujący, gdy obudzone sumienie stawia go w tragiczny konflikt z kolegami z patrolu ale pozwala mu z pełnym człowieczeństwem przeżyć ostatnią przygodę swego awanturczego życia. Ot, i cała siódemka z patrolu, do której doliczyć trzeba ZYGMUNTA MACIEJEWSKIEGO w niemej roli ich japońskiego jeńca, katalizatora ich natury, że stają się „nadzy i martwi” (Robert Maller ze swą głośną w Polsce powieścią nie inniej wpłynął na Willis Halla niż seria wcześniejszych pacyfistycznych utworów angielskich tego typu, zapoczątkowana pamiętnym „Kresem wędrowki” Sheriffa).

Na tym bilansowym wylczeniu ludzi patrolu i ich ofiary (nim samj stali się kolejnymi ofiarami wojny) mógłbym zakończyć mą recenzję, gdyby nie jedna okoliczność, która wymaga dorzucenia kilku słów. Chodzi o to, że sztukę Halla zagrał Teatr Narodowy po raz pierwszy na swej drugiej scenie. mniejsza z tym, że dzielonej z Teatrem Żydowskim. Trzeba

powiedzieć wyraźnie: dobrze się stało, iż Teatr Narodowy doszedł do porozumienia z gospodarzem teatru przy ul. Królewskiej i że gmach ów — nim będzie rozebrany — przysłuży się sztuce teatru w większym, wydajniejszym niż dotychczas stopniu. Duży, nowoczesny teatr — a któż tej rangi odmówi Teatrowi Narodowemu! — musi dysponować dwiema co najmniej scenami, jak to już jest udziałem w Warszawie nie tylko Teatru Polskiego, ale też Dramatycznego, Klasycznego, a nawet praskiego Teatru Ludowego. Poza Warszawą takie filie sceny głównej mają też Teatr im. Słowackiego i Teatr im. Modrzejewskiej w Krakowie, główne teatry Katowic, Wrocławia itp. Musimy stać więc na uwadze, że trudno dziś sprostać w sposób właściwy zadaniom dużego, reprezentacyjnego teatru bez dysponowania drugą, kameralną sceną. Tego narzędzia pomocniczego wymaga rozumne kształtowanie repertuaru, właściwe gospodarowanie aktorskimi kadrami itd. Chcę wierzyć, że uzyskanie drugiej sceny pozwoli Teatrowi Narodowemu na zacierpienie głębszego oddechu i wyrównanie rytmu pracy, ufam że da mu ono tak niezbędne zaplecze, możliwość rozplanowania repertuaru w dwu płaszczyznach, że pozwoli mu na lepsze, bardziej wielostronne i przemyślane realizowanie tych artystycznych i społecznych zadań, do których jest powołany.